



5621

*Biblioteka Ossolińskich
Poczek nowy J. J. Ossoliński
Lwów 1865*

WACŁAWA POTOCKIEGO

POEZYJE NIEDRUKOWANE.

Między rękopismami zakładu narodowego imienia Ossolińskich znajduje się znany Wacława Potockiego poemat „Syloret“ w dwóch różnych exemplarzach. Jeden z nich bardzo starannie, w części przynajmniej, ile się zdaje, własnoręcznie przez autora pisany z licznymi po brzegach dopiskami, ma na dwóch kartach początkowych wiersz pełen wdzięku, nie znajdujący się zgoła w exemplarzach drukowanych. Z niego dowiadujemy się w jakich okolicznościach, w jakim nastroju ducha autor układał niniejszy poemat i komu go pierwotnie przypisał. Dajemy tu tę piękną poezję, a oraz kilka innych nieznanych wcale lub też mniej znanych, uzupełniając poniekąd to, cośmy w dawniejszych tomach pisma naszego o znakomitym autorze tym do wiadomości powszechnej podali.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71

http://teln.org.pl

POŚWIĘCENIE.

Mojej wielce i jedynie kochanej synowej, jejmości pani Alexandrze ze Stogina Potockiej, podczaszynie krakowskiej, przy postawnym Sylorecie.

W dożywotniej przyjaźni związek resztę domu,
 Która mi zostawała od śmierci pogromu
 Kochanego, nie dziw bo jedyny był, syna,
 Dałem ci smutny ojciec, zacna podczaszyna!
 Żebym serce, które żał cogodzinny płatał
 Gorzej od Prometego orła, tem załatał.
 Anim się zawiódł, kiedy bez wszelkiej przygany
 Twoje cnoty przypadły plastrem do mej rany.
 Wróciła mi się na świat w proch rozsuta w grobie,
 Lecz dożywotnich źródło, córka moja w tobie.
 Wrócił starszy syn, który nie mniej duszę nęka,
 Na wojnie utracony, gdyś powiła wnęka.
 Jużem oczy z przeszłych łez na przyszłe pociechy
 Ocierał, aż mi znowu śmierć przebiła miechy:
 Zepchnie z deski rozbita; nie dosyć jej na tem,
 Że mu nie da choć szczupłym dojść do brzegu batem,
 Ostatnim dom i serce tryumfem zwycięża,
 Mnie syna w młodym wieku, tobie wzięwszy męża.
 Nie masz w tak srogim żalu prócz płaczu ochłody,
 Nie masz nadziei żadnej wetowania szkody.
 Poszło wszystko co było od natury z dymem,
 Nie masz nad mnie sieroty, uważwszy, czymem
 Był? a czymem teraz jest? sądów bożych biczem
 Straszliwie porażony, niczem, przebóg! niczem.
 Zginęło, co mi tylko zginąć mogło w ciele,
 Ach! gdybyż można z Jobem usiadłszy w popiele,
 Łzami zjątrzone żalu serdecznego strupy
 Krajem ostrej na ulgę oskrobać skorupy.

To co mam od fortuny z żywota przydatkiem,
 Dałbym wszystko za dzieci, sumnienie mi świadkiem,
 Wszystko co ludziom złotem, u mnie już ołowiem.
 W chlebie smaku nie czuję, nie cieszę się zdrowiem,
 Ani mi szkoda przykra; to na serce sroże,
 Że jest jeszcze, w czym zadać fortuna ją może.
 Jednego tylko Joba widział świat podniebny,
 Inszy się nie weselił po szkodzie pogrzebnej;
 Drugiego Tobiasza, że boskich zakazów
 Przestrzegął, da mu syna zapłakanych razów.
 Prócz tych dwóch, nie masz w dawnym, nie masz w wieku naszym,
 Coby się z Jobem albo równał z Tobiaszem.
 Komu raz śmierć, choć krótki, przetnie życia motek,
 Jużż nie zwiąże, aczci siła o tem plotek
 Poganie z bogi swymi popisując, marzą,
 Ale jako papugi albo kawy gwarzą.
 Z nich i ja wzięwszy pochop, jeśli mnie kto spyta:
 Na co? tonący, rzekę, i wiszu się chwyta.
 W ojcu, który dwóch synów, trzecią stracił dziewczkę,
 Tyleż miawszy sam, niosąc rzeczy ziemskich siewkę.
 Jedno z tych już na marach, już widział bez duszy;
 Dwoje dzieci fortuna tak mu zawieruszy,
 Że ich zgola oplacze, iż z obrotów tyla
 Taż go fortuna królmi wróciwszy posila.
 Jać z fortuną nic nie mam, inszym puszczam kolej,
 Wszystko grzechom przyznając swym i bożej wolej,
 Jednak miarę nadzieją mocną biorę na się,
 Że swe królmi powitam dzieci w krótkim czasie.
 Tamte korony spadły, jeśli były w rzeczy,
 W tych wiernych swych pan Jezus wiecznie ubezpieczy,
 Sam cierniową, w łasce ich upewniając bożej,
 Przywilejem na swoją najświętszą skroń włoży.
 Tamte przez miecz, krew i mord pretextem kościoła,
 Te zdobią cierpliwością chrześciańskie czoła.
 Tamte światową pychę w dyamentach, a te
 Pokorą, pobożnością i cnotą bogate.

Więc przybierając z ziemskich niebieskim pokrowca,
 Posyłam ci prezentem wdowiec, wdowie, wdowca.

Jeśli jaką pamiątkę ludzkiej niedolegi

Po zejściu z tego świata zatrzymują się,

Jeśli nie wszystko z ciałem w grobie się zawiera,

Niech zostanie ku tobie miłość moja szezera;

Uprzejme me kochanie, jako pełna rzeka,

Póki w morzu nie tonie, na cię z syna zcieka;

Której wzajem po tobie ja doznaję, wiesz ty,

Bywszy mojego domu opiekunką reszty.

Nie mam inszej na ziemi prócz Boga podpory,

Drugiej ciebie, domowi i starości chory.

Rzeczę kto, że prywatą w tej mojej estymie,

Kiedy życzę, aby twe wiekowało imię

Na tym świecie, bo w niebie do najmniejszej joty

Wiecznym drukiem anieli twoje zpiszą cnoty.

Przyznaję, darmo się przeć, ani mnie to szpeci,

Że jako do magnesu żelazo, do dzieci

Afekt ciągnie ojcowski; lecz i krom prywaty

Patrzac na świat, gdzie ledwie żelazne dziś kraty

Dotrzymują w białej płci statku, zwłaszcza młodej,

Dopieroż gdzie fortuna ma się do urody;

Które są wolne sobie, ledwie na pierścieniu

Nie spisały ich, jako mówią, po imieniu.

A ty w dwudziestu czterech lat zostawszy wdową,

Kędy ich jeszcze wiele pannami się zową,

Tak przed Bogiem, tak żyjesz przed ludźmi, żeby cię

Zły język, co i w grobie tyka trupów skrycie,

Nie mógł dosięść; jeśli też niecnotliwie tyka,

Szczeka jako pies i sam swe zrzuty połyka.

Albo się Bogu, albo ludziom tego świata

Chcieć podobać, na jednym zysk, na drugim strata;

Tak chwale, jako hańbę ludzką mieć za piany,

Od skały te, groch nazad wraca się od ściany.

Wielkiego Alexander tytułem się zdołał,

Bo się go mężnem sercem, dzielną ręką dobił.

Wzdy mu jedna wszeteczna nierządnicza zdole,
 Kiedy kwoli niej spali miasto Persepole.
 Niechże z swoją wielkością w ziemię się zagrzebie.
 Ten większy niż cały świat, kto zwycięży siebie.
 Zmalał dziś Alexander narobiwszy gromu,
 Roście Alexandra, bo z Rościszowskich domu,
 Krew sławnych Argonautów, którzy, że unoszą
 Złote baranie runo, piszą się Junoszą.
 Dość odwagi, ale to większa tysiąc razy
 Przy dobrej sławie serce zachować bez zmaży.
 Jako Judyta, kiedy i na ciele i na
 Umyśle czysta, mieczem Holoferna ścina.
 Niebezpieczniejszą grozi, nie ma bowiem gróntu,
 Szargą w żegludze swojej świat od Hellespontu.
 Tam jedna tylko Helle, jako o tem wzmianka,
 Tu milionem tonie z bożego baranka.
 Rzadki z Frixem do Kolchos złotego kożucha,
 Rzadki doniesie niebu święconego ducha.
 Przyjm od dziada dzieci swych, któremu pacierze
 Już raczej należały, to, coć na papierze
 Posyła, kiedy oku śmiertelnemu skryta
 Serdeczna xięga, którą sam tylko Bóg czyta.
 Niech ten papier tłumaczy, inszego sposobu
 Nie mam, że do mojego z dusze kocham grobu.
 Przyjmij takim, jakim ci posyła afektem,
 Inaczej się nie godzi, a kiedykolwiek tem
 Pismem, życia ludzkiego różnych pełnem sęków
 Bawić zechcesz, wspomnij, żeś matką jego wnęków.
 Mizernec zostawuję miłości mej znamię,
 Nie dla mnie na nich, dla nich bądź łaskawa na mnie.

PERYODY*).

I.

O stu stron cytrę nastroiwszy smutną
 Pójdę, ach pójdę z żalobą okrutną,
 Worem okryty, gdzie podziemne gruby
 Bez dusz ciał ludzkich mieszkają pałuby.
 Płaczliwy lament, żałośnym koncentem
 W rzewne stosując treny z instrumentem,
 Takowa postać i moja pokuta
 Aza mi zmiękczy żelaznego Pluta.
 Powiedz którędy, Orfeuszu, droga
 I jaki przystęp do tamtego boga,
 Którędyś swojej szukał Eurydyki?
 Nie ustraszą mnie przeraźliwe ryki
 Ogromnych Gorgon, nie odrażą smrody
 Letejskich jezior i styxowej wody,
 Nie zleknię się, nie, w Acherońcie szumu
 I pójdę śmieie do onego prumu,
 W którym na niższe blade cienie światy
 Z tej ziemi Charon przewozi brodaty.
 Umilknie Cerber, gdy okrutną Scyle
 Deszczem rzewliwych łez moich rozkwilę,
 Jeżeli w piersiach mięsne serca czują,
 W mojej mnie dzisiaj przygodzie ratują.
 Wróć mi syna, wróć ciało duszy,
 Albo jeśli płacz tyrana nie ruszy,
 Niech o mnie zamkną niecofnione wrota,
 Dawszy tu koniec mojego żywota,
 Ponurzywszy mnie w śmiertelnej kałuży;
 Bo żyć po tobie niepodobna dłużej
 Wdzięczny Stefanie! i z tego terminu
 Pójdę w przykłady miłości ku synu.

*) Na śmierć syna. Obacz „Biblioteka“ tom IV str. 45 i 59.

III.

O dobry Jezu, o baranku święty
 Okrutną śmiercią niewinnie zarznięty,
 Moje na drzewie rozbiły cię złości.
 Stron z miłosierdzia twojego wnętrzości,
 W rannego serca nawlokłszy wiołę,
 Ile drzącymi palcy władać zdołę,
 Zagrać i twoje dobrotliwe uszy,
 Choć mi frasunek oczu nie osuszy,
 Cieszyć chcę smutnej melodyj tonem,
 Zwłaszcza gdy łzami i duchem skruszonym
 Nie zwykłeś gardzić; owszem panie święty,
 To najkochaniejsze twoje instrumenty,
 To wdzięczny sonet najświętszego ucha,
 Płacz za grzech szczery i prawdziwa skrucha.
 Więc ci żalona dumę sierot owych
 I sióstr zaspiewam nótę łazarzowych.
 Gdybyś był panie natenczas w mym domu,
 Nie przyszedłbym był do tego pogromu
 Okrutnej śmierci, której melodyj,
 Pomogłeś Boże Marcie i Maryej.
 Wytoczyłeś łzy i płakałeś rzewnie,
 Chociażes go miał z grobu dźwignąć pewnie;
 Raczże się też nas użaliwszy panie,
 Wyrzec te słowa: wstań z grobu Stefanie!
 Pociesz rodziców, którzy twoje stopy
 Lez ustawicznych kropimy ukropy,
 I póki świata, póki staje słońca,
 Nie masz, ach nie masz trosce naszej końca.
 Czy nie tenżeś dziś, coś wtedy był na tem
 Padole ziemskim? więc jakoś te bratem,
 Tak nas rozwesel naszym wdzięcznym synem;
 Wszak możesz począć co chcesz z swoim czynem:
 Jakoś ulepił, tak kiedy się stłucze,
 Możesz naprawić, w twoich ręku klucze

Śmierci i grobu: pokażże nam skutki,
 Nie czekający powszechnej pobudki
 Swojej litości: Jeżeliś świat cały
 Wskrzesił umarły, coż ziemie tak mały
 Kawalek, co go już nie trzeba miesić,
 O wszechmogący Boże nie masz wskrzesić?
 O toćli, żeś już przestał cudów, chodzi?
 I teraz każda godzina go rodzi:
 Że ich milion na świecie ominę,
 Większy to jest cud, gdy każdego minę
 I twarz osobną od pierwszego człeka
 Daleś, i jeszcze, kto wie, co ich czeka;
 Jeżeli jaskółkę obumarłą z błota
 Ożywia słońce? że Bóg do żywota
 Z grobu mojego przywróci mi syna,
 Żaden cud, żadna nie będzie nowina.
 Trudniej ci człeka stworzyć, niż ożywić,
 Bóg wszystko może: nie trzeba się dziwić,
 Jeden cud wszystkie niech przewyższa dziwy,
 Żeś tak jest dobry i długo cierpliwy,
 Gdy świat, choć gorszy, potopem nie tonię,
 Ani z Sodomą wrzącą siarką płonie.

 V.

O marne myśli, o nikczemne pieczy,
 O jak wielkie nic błażni ludzkie rzeczy
 W tej śmiertelności, w tej krótkiej podróży,
 Gdzie co godzina, co minuta wróży,
 Wróży kładąc się, jeżeli mu do dnia,
 Wstając do nocy nie zgaśnie pochodnia.
 Nigdy nikt śmierci nie jest wolen szwanku,
 Nie wiedząc co ma oleju w kaganku,

Jako mu długie wymierzono knoty,
 Wzdy nieskończone zaczyna roboty :
 Ten łączy morza , rydlem równa góry,
 Ten wielkim miastom grunty mierzy sznury,
 Ten krwie pragnący całym trzęsie światem,
 Gotując wojnę z strasznym aparatem.
 Chce kłaść na cudzym swoje jarzmo karku,
 Tego niewidząc , że już przy ogarku ,
 Że tymże rydlem , tąż ziemią przysuty,
 Zgnije nim dojdą skutku jego buty.
 Sam był tak głupi ociec nieszczęśliwy ;
 O nie we wszytkieź jednako oliwy
 Lampy nalano : żem twej drogi synu
 Ufając dużej młodości terminu,
 Nie kładł mych pociech : aż jak ze snu właśnie
 Wszytko mi z tobą moje słońce gaśnie.

 VI.

O sroga próżność , nie masz nic nikędy,
 Tylko bojaźni i nadzieje błędy,
 Nie masz pewności , choć kto w rękę trzyma
 Niechaj nie wierzy ; mocnoli ją z ima ,
 Wyśliznie rybą ; sfolgujeli w dłoni,
 Ptakiem uleci , co go nie dogoni.
 A to najbardziej serce ludzkie ślepi,
 By co najwcześniej było i najlepiej,
 Kochać nie umie : aż skoro postrada
 Dopiero w tenezas , ale późno , biada.
 Niedyskretna śmierć specyały woli,
 I tam nas tyka , gdzie najbardziej boli.
 W skok w gardło spuszcza , nie bawiący usty,
 Kawalek , który osobne ma gusty.

Między tysiącem urwać sobie życzy
 Ten skołozrywe jabłko ogrodnicy,
 Który cały sad ludzkiego rodzaju
 Za grzech Adamów arendował w raju,
 I Ewy, pierwszej naszej rodzicielki.
 Na tożś szczepił gospodarzu wielki?
 Na toż świętej krwi swej polewasz rosą,
 Żeby go ostrą pustoszyła kosą
 Ta głodna, chuda, ta jęcza łakoma?
 Lecz nie mnie w rządy tego ekonoma
 Wdawać się rzecz jest, utrapionej duszy
 Nie trawić śmierć, nie, ale tylko suszy
 Jego owoce, i odda do braku
 Dobrych ode złych, jako na przetaku.
 Nie licz nas wtenczas między temi drzewy
 Boże nasz, które z ręki staną lewej;
 Lecz daj, żebyśmy z tej śmierci suszarnie
 Do niebieskiej się dostali spiżarnie,
 I tam, gdzie wierne twoje owce poślą,
 Oglądali się z swoją latoroślą,
 Kozłowie w sadzie gdy nie mają sprawy;
 Raczeń na stronie postawić nas prawej.

XVI.

Wielkież ten świat ladaco, i nie godzien, żeby
 Zacz go mieć, tylko ciału temu od potrzeby
 Jedna gospoda, karczma, popas i z noclegiem,
 Gdzie człowiek kilkoletnim zmordowany biegiem
 Zaśnie, i ono ciało, jako było z prochu,
 Tak się zaś w proch w podziemnym rozsypuje lochu.
 Nie każdego tu potka, jako sobie życzy,
 Ale jako zapisze komu stanowniczy,

Wczesna albo niewczesna, niech tylko nie kapie,
 A obrok choć wpół z sieczką, z mej prace był szkapie,
 Bo kto go ziarnem karmi, kto go dobrze tuczy,
 Z trudnością go osiedzie, z trudnością najuczny,
 Często mu się narowi, wierzga, na kiel bierze,
 I coż potem robactwu przyczyniać wiecznę;
 Ani go też zaś nazbyt głodem trzeba wędzić,
 Byle wczesnie mógł jeździec noclegu dopędzić.
 Toć to ciało jest koniem w nas rozumnej dusze,
 Na tym gdy wyznaczone stajanie przeklusze,
 Wyjachawszy z noclegu na walnym popisie
 Weźmie zakład zawodu na niebie, jeśli się
 Dobrze sprawi; jeśli nie, jako jej śmierć rzekła
 Na ostatniej pościeli, pojedzie do piekła.
 O jakoż tu rzadki gość, raczy go pielgrzymem
 Nazwę, żeby tę karcznię okopciała dymem,
 W jednym gnoju z gadziną, z bydłem, w parsku, w smrodzie,
 Chciał porzucić, o lepszej wiedzący gospodzie,
 Ba królewskim pałacu, gdzie na wieki wieczne
 Nie dadzą nocy postać promienie słoneczne,
 Sami żyją królowie: precz bole i prace,
 Nie znają grzechu, żalu, niebieskie pałace.
 Nie masz prawie żadnego wyjąwszy klasztory,
 I tam ledwie dziesiąty, bez względu tej skory
 Wstępuje mało co ich cnota, mus, mus wielu,
 W osobny kąć z świeckiego wygania burdelu.
 Wszyscy ten byt doczesny, ten moment żywota,
 Choć krótki i z szczerzego ulepiony błota,
 Tak lubią, i grunt wszystkich w nim kontentec kładą,
 Jakby wierzyli, że ztąd nigdy nie wyjadą.
 Ciało tuczą, i nie dziw, gdy mu rosta buje,
 Ani jeźdca na grzbiecie, ani siodła czuje.
 Gdzież podróżny, tak głupi i utratny, coby
 Dla wczasu i jednego popasu ozdoby
 Izbę kazał malować i nowy piec stawić,
 Wiedząc, że się godziny dłużej nie ma bawić?

A ty zamki zakładasz? o jakoż ich wiele
 Wpoły nedorobionych czas grzebie w popiele!
 Wsi skupujesz, a drugie chwytasz przez kaduki,
 Z ubogim dla zagona prawujesz się sztuki,
 Nie podasz żebrakowi biednej chleba skóry,
 Panosząc, żeby mieli co pić sukcesory.
 Nie widzisz, że cię już już śmierć za gardło chwyta,
 A dyabeł długi registr twoich grzechów czyta.
 Nie ośmdziesiąt, jeśli się komu dadzą dożyć;
 Lecz ośmdziesiąt tysięcy śmiem z godziną złożyć;
 Nie z godziną, bo i te mogą mieć komputy,
 Milion lat do jednej stosuję minuty
 Przeciw wieczności, i to, i to jeszcze mało,
 Gdzie sposobu rachunków i liczby nie stało.
 Nie da z sobą żadnego wieczność równać czasu,
 Nie znajdzie podobieństwa, dopiero kompasu.
 Tak długo, tak bogaczu, tak długo tyranie,
 Będziesz cierpiał, w siarczystej pokutując wannie.
 Przebóg! coż za szkarada świat trzyma ślepotą,
 Że śmiertelnego mgnienie, punkt i nic żywota
 Drożej cenią niż wieczność: przekładają niebu
 Tę karczmę żalu, bólu, łez, grzechu, pogrzebu;
 Nie wierzą zmartwychwstaniu, chociaż mówią usta.
 Tu tu wszelkiej uciechy zakładają gusty,
 To im niebo, to im raj, gdzie dyabeł z swym dworem,
 Uwija się jak złodziej jarmarkowy z worem.
 Ja mój Boże choć płacę tak wdzięcznego syna,
 Płacę na grzechy: bo te płaczów mych przyczyna;
 Ufam twojej litości, że w tej, w tej lepionce
 Zaświeci mi po śmierci z moim synem słońce.

XVIII.

Pisać czy płakać będę, czy oboje razem,
 Nieznośnego frasunku zmieszany obrazem?

Płakać oko, a serce wielkość mojej szkody
 Pisać każe; nie masz łez z inkaustem zgody,
 Piszę przecie i płaczę, a co większa spiewam,
 I rymy i litery gorzkim płaczem zlewam.
 Gra Samson nieszczęśliwy, choć mu nie wesoło,
 Głowę z włosów i z oczu obnażone czoło,
 Skacze, choć ślepy, mściwie ciesząc Filistyny
 Już już śmierci od domu czekając ruiny.
 Spiewam i ja mizerny, jakowym więc krzykiem
 Smutny łabędź pod ostrym świat żegna kozikiem,
 Spiewam, i krwią z rannego serca sztychów wielą
 Wylewam swą na papier skargę z Filomelą;
 Dalila z Samsonowej, Scilla z Minosowej,
 Mnie śmierć wystrzygła z głowy on włos purpurowy
 Wszystkich mych szczęśliwości zakład, sił i fortun.
 Spiewać przecie Apollo niewczesny importun
 Przymusza, gdy tak ciężkie oplakuję plagi;
 Kto znowu porość może, jam do śmierci nagi.
 Wywróciła tyranka, na których się stary
 Dom mój wspierał, choć mocne zdały się filary;
 Ach Stefanie, synu moj, łzami i okupem
 Nie wrócony! tyści to domu mego słupem,
 Niechajże razem z tobą tak straszną ruiną
 Żywot, zdrowie i wszystkie me pociechy giną.
 Ślepym jest: śmierć mi twoja wylupiła oczy,
 Trudno patrzeć komu śmierć źrenice wytoczy.
 Nic nie widzę przed sobą, tylko grób i mary,
 Próżno mi przyjaciele kładą okulary
 Świeckich pociech, bowiem ja nic nie widzę, coby
 Mogło mnie z tak okrutnej podźwignąć choroby,
 Wzdy spiewam, wybijana choć już na zegarze,
 Nie masz cię, nie masz serca mego bezoarze!
 Precz, precz wszyscy lekarze, precz apteki, bo tu
 Tylko z samego nieba trzeba antidotu,
 Ten doktor, który ranił i zagoić może;
 Gdy mi mego Stefana przywrócisz o Boże,

Wtenczas dopiero przejrzę, wtenczas mi się wróca
Wesołe dni, po których me lamenty nocą.

MERKURYUSZ NOWY*).

Rok pański siedmdziesiąty kończył się i wtóry
Po tysiącnym sześćsetnym, kiedy szaropióry
Zmordowany tak długim Merkuryusz biegiem,
Trzecim stanie przedemną z Kamieńca noclegiem.
Słucham co za awizy, toż przestawszy dyszeć
Czoło przetrze spocone i z tem się da słyszeć.
Kto pokój na pogańskiej gruntuje przysiędze,
Jakoby kotew wiązał u pajęczej przędze:
Zrzucił Turczyn przymierze dla chłopskiej siermięgi,
Złamał pakta, pogwałcił chocimskie przysięgi,
W siły swoje a w polskie dufając niezgody
Przysiodłał mostem Dniestru skalistego wody,
Wziął Kamieniec i wszytek kraj podolski żyzny,
Wziął całą Ukrainę; a co sercu bliżny
Niezgojone zadaje, niedobyszy broni
Powiem rzecz okrutniejszą: haracz dają oni,
Oni mówię Polacy, co złotą swobodą
Wszystkie świata narody dotąd w oczy bodą.
Już krzyże wyrzuciwszy w zbawienne świątnice
Błędneho Mahometa wprowadził xiężyce,

*) Pięknym ten wiersz Potockiego ogłosił najpierw bezimiennie Kazimierz Wł. Wojcicki w Bibliotece starożytnej pisarzy polskich, roku 1843 i 1854 tomie I. Miał jednak lichego jego odpis, w którym nie tylko słowa pojedyncze ale i wiersze całe były poopuszczane lub przekreślane. Daję go tu poprawnie według trzech rękopismów współczesnych, z których dwa są w zbiorach Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, a trzeci sam posiadam.

Już bierze w dziesięcinę chrześcijańskie dusze,
 Ach kędyż staropolskie w szlachcie animusze!
 Dopiero widzisz smutne wolności frymarki,
 Im z wyższej góry spadłszy, ciężej strąci karki,
 Gdy im ku większej hańbie a swojej pociesze
 Leda cygan, leda żyd kijem grzbiety czesze.
 Już się o Lwów potężnie kusi kapłon Basza,
 Kędy mężne Łackiego serce Heliasza
 Szczyptą ludzi zatrzyma i Turki i ordy,
 Aż nieznośnym okupem stanęli akordy.
 Jest między filozofy niemała dysputa
 Dlaczego się z natury lew boi koguta,
 Kurczy ogon i skromnie zwinawszy się leży,
 Gdy ten wesoło pieje i grzebienie jeży.
 Dziwniejsza to i nie ma nic do przyrodzenia,
 Że kapłon, co mu z młodu przyrznięto grzebienia,
 Nie pieje, gdacze tylko, ptak mały i krewki,
 Strwożył lwa ogromnego i pobrał mu lewki.
 Ale niedługo, da Bóg, w swej zostanie chlubie,
 Bo go orzeł pospołu z kurczęty oskubie,
 Zwłaszcza gdy się w jesieni na gołębiu wprawi,
 Przysięgę, że na wiosnę kapłona zadawi,
 Tylko go bardzo pilno trzeba chować ziemie,
 Niech zna rękę, a co rzecz najpierwsza, nie drzymie.
 Nie stój Michale! nie stój, Mars pole otworzeł,
 Długoż będzie skubł pierze pod Lublinem orzeł?
 Pierwsze pole twej sławy, puść oko po ścianach,
 Przejrzyj się w Bolesławach, Zygmuntach, Stefanach,
 Jako pięknie koronie na królewskiej głowie,
 Kiedy się przy niej zbrojna prawica opowie.
 Patrz w zwierciadła xiążęce, przodków swoich gniazda,
 Zkąd im wyżej nad inne twoja weszła gwiazda,
 Tym też jaśniej świecić ma nad obliczem ziemie,
 A chodź tak jak Janusze, Dymitry, Jeremie.
 Pojrzysz w drugą linią, gdzie złożone groty
 Wzbudzą cię do marsowej, o królu! roboty.

Pamiątka niegdy Szarych dziś wszystkie purpury
 Zrównała, tak w osobie twej poszła do góry!
 Niech Turczyn nie urąga językiem zuchwałem,
 Wziął Stambuł i Kamieniec weźmie pod Michałem,
 Owszem niechaj mu się dziś jego wróżka szpoci,
 Co Paleologowi wziął, tobie niech wróci! 111-120
 Przerwij wszystkie zabawy, siadaj na koń z tronu,
 Nie daj darmo próżnować tak pięknemu gronu
 Krwie szlacheckiej, niech tryumf odniesiem u świata,
 Że nam nie żal, gdy królem mamy swego brata.
 Niech nie urąga Węgrzyn, Francuzi i Szwedzi,
 Że tylko koła robim, gdy Piast w tronie siedzi. 126-164
 Nie stój dzielne rycerstwo, nie czas trybunału,
 Porzuć Lublin a suń się do wojny zapalu,
 Złącz świętą animusze rozróżnione zgodą,
 Kiń koła, a chwalebnych przodków swoich modą
 Otwartym się z pogaństwem w polu szykiem zetrzyj.
 Dla prywat kołodzieje. Ten tego nie zwietrzy,
 Zrobili który dalej nie widzi od nosa
 Z szyku koło, z bitwy sąd i z Marsa Minosa? 173-176
 Nie stój i porzuć pióro, cny polny pisarzu!
 Bo nie w czarnym Czarnecy sławy kałamarzu
 Szukali, lecz czerwoną krwią pogańskie grzbiety
 Farbując, wielkim wodzom w dziełach dali mety. 181-198
 Próżno wzdychasz hetmanie z garścią twoich ludzi,
 Bo skoro cne rycerstwo mroźny wiatr ostudzi,
 Rozwiną się jako dym: dość, dość na tę fore,
 Że wywrócą lubelski kraj nogami w zgorę,
 Broniewskiego przy głosie rozsiekają wolnym,
 Kilkuset ludzi w szturmie utracą stodołnym; 205-320
 Zamroź oczy na żądla inwidyj wścieklej,
 Więcejś winien ojczyźnie; oto znowu te kły,
 Którymi krew dostojną brata twego toczył,
 Pod Batowem Nuradyn w polskiej krwi omoczył,
 Więc mu się uisć w słowie, danem pod Podhajcy,
 Że nie odpasziesz broni, dokąd winowajcy

Nie zdejmiesz z bezecnego ścierwu jego karku ,
 I przypłaci pogański pies z więźniów jarmarku !
 Niechaj pyszny Carogród dowie się i z Krymem ,
 Że to rodzic twój pisał pakta pod Chocimem .
 Pokaż wielki Sobieski ottomańskiej bramie ,
 Że cię boli , gdy ojcu twemu wiarę łamie ,
 Zażywszy Amurata wielkiego modlitwy
 Nim przyszedł z Władysławem pod Warną do bitwy :
 Boże , który swe imię w każdej kochasz wierze ,
 I kto go niecnotliwie na świadectwo bierze ,
 Żeby zdradził człowieka ubezpieczonego ,
 Aże do pokolenia karzesz dziesiątego ,
 Niechaj chociaż ztąd pozna dziś poganin gruby ,
 Że trzeba trzymać Bogu uczynione śluby .

I dał dekret po tobie , gdy w takim odmęcie
 Utrapionej korony , nie myśląc o wstręcie ,
 Wywarł do niej jak głodne ogary do knieje
 Selim Gierej , han ordy , pelen tej nadzieje ,
 Że najmniejszej krwi swojej niestraciwszy kropie ,
 Z niezmiernym się obaczy plonem w Perekopie .
 Alec nią niemirowskie zafarbował brody ,
 Gdzie hetman zagniewany dopadłszy pogody
 W ciasnym kącie pogańskie osiodławszy tyły ,
 Jako lew przemorzony bił ze wszytkiej siły ,
 Póki tylko był jaki nieprzyjaciół szczątek .
 Krzyczą ubogich więźniów , krzyczą niemowiątek .
 Miliony do Boga , żeby garść tak mała
 Niezliczonej potędze pogańskiej zdołała ;
 I zdarzył Bóg , że mając swego wodza w czele
 Znieśli ordę i plonu odbili tak wiele ;
 Będzie świadkiem na wieki złamanego miru
 Niemirów , póki ludzi staje i papiru .
 Kąsajże teraz język psi , jaszczurczy płodzie ,
 Podków zbierać niegodny za cnotą w zawodzie ,
 Coś wodza z wojskiem macał zazdrości wściekлина
 Zarażonym ozorem , zasłoń ślepie śliną .

Lecz jeszcze wiktoryej nie koniec szczęśliwej,
 Usławszy niemirowskie gęstym trupem niwy
 Jako siewca uściela sprawny zagon ziarnem
 Dowie się wódz o drugim koszu pod Komarnem.
 Więc krótkimi żołnierzów posiliwszy słowy,
 Żeby z nieba zapłaty czekając gotowy,
 Nie szanując i zdrowia i zbieganych koni
 Darli łyka gdy się drą poostrzywszy broni;
 Tyle dusz chrześcijańskich jednym mając względem
 Na pogaństwo zawziętym pospieszy zapędem,
 I trafi kiedy z plonem wróciwszy od Biecza,
 Jak pod Bakezesarajem tak się ubezpiecza,
 Wojska mając tureckie i w tyle i w przedzie;
 Toż im niespodziewaniej hetman na nich wjedzie,
 Tym więcej doda strachu, gdy w rycerskiej dłoni
 Zajuszona w tatarskiej krwi szabla zadzwoni.
 Lecz lby jak kapusta, szyje jako głąbie,
 Pole jako purpura, ten kole, ów rąbie;
 W koszu łez i modlitew gorących tak wiele,
 Jako w żadnym na świecie nie było kościele,
 Bo więźniów chrześcijańskich niezliczone gminy,
 Proszą Boga o słodkie wolności nowiny.
 Te skoro dojdą koła lubelskiego słuchy
 Kędy się przeumiera wolność pod obuchy,
 Kilka głów wichrowatych bez sądu, bez skargi,
 Wsi ludzi osądzonych prowadzi na targi,
 Puka się zazdrość z jadu i na cnotę noże
 Ostrzy, żuje, wycieńcza kiedy przed nie może.
 Już tam miał koniom wytchnąć i trud otrzeć z czoła
 Hetman z wojskiem, ale go nowa praca woła,
 Nowe tryumfy serce bohatyrskie kuszą,
 Gdy słyszy, że Nuradyn Soltan pod Kaluszą,
 Randewu wszystkim swoim murzom znaczy z plony,
 Tam ich miejscem i wojskiem czeka opatrzony.
 Nie sobie cny Sobieski rodził się nie sobie,
 Część ojczyznã, część bracia, część swą pan ma w tobie,

Odłóż wczas na czas inny, zimna, deszcze, głody,
 Zwycięż zle zmarzłe Dniestru skalistego brody,
 Idź na krew krwie szlacheckiej jedyny mścicielu,
 Cobyś mógł nad nie bracią, na nieprzyjacielu
 Pokaż, bowiem niż Turczyn gorszy, kto za oczy
 Szczypie, kasa i jawnej cnocie twej uwłoczy. 405-18
 Siedm dni całe o rzepie i o marchwi świeżej,
 Ani się rozbierając siedm nocy z odzieży, 421-4
 Szedł, gdzie za bednarowskie zakradłszy się lasy,
 Po przeszłym swe Nuradyn Czambule miał wczasu.
 Dniało kiedy całą noc zwyciężywszy chodem,
 Zbierał wojsko tak długim znużone zawodem,
 I stanąwszy nad głową już pełen nadzieje,
 „Mamy“ rzecze „o bracia przy licu złodzieje,
 Patrzy pan Bóg na serca i nasze fatygi,
 Że bieżąc z wiatronogą wieścią na wyścigi,
 Doszliśmy nieprzyjacioł, których już raz trzeci
 Odbiwszy tyło więźniów, tyło młodych dzieci, 435-42
 Szabla nasza wojuje; więc wprzód kto ochoczy,
 Niech się harcem pokaże i ku koszu skoczy.“
 Rzekł hetman, a żołnierze świętym piersi krzyżem
 Ztwardziwszy wysuną się do nich krokiem chyżem,
 Sam wódz schyliwszy znaku pod górą się tai
 Aże z ordą harcownik potrzebę zagai,
 Bo tę małą garść naszych widząc, niemieszkanie
 Wysunie się z taboru i pod lasem stanie,
 Jeśli się nasi zbliżą, chcą im dostać kroku,
 Jeśli nie, myślą tył wziąć okrążywszy z boku.
 Ale skoro marszałek i hetman koronny
 Podniesie wzgórze orły i wszytek szyk konny
 Rozwinie, zagrzmia kotły i trąby krzykliwe,
 Zaraz się poczną mieszać, poczną bojaźliwe
 Tyły obracać, w które gdy się nasi wrzepią,
 Do końca ich szablami i strzelbą zaślepia.
 Toż odżaliwszy kosza z żywotem do boru
 Spadłszy z koni pokluszą; ale ichże toru

Dzierząc się idzie wojsko, kładąc stopy w stopy,
 W najcieńsze gęstwiny, w najgłębsze przekopy.
 Lecz wpadła mysz do paści, wpadł do sieci zając,
 Albowiem czuły hetman w czas to przeczuwając
 Chłoptwa kilka tysięcy jeszcze przede wczorem
 Wegnawszy popasieczyl przejścia całym borem;
 I kiedy przed żołnierzem Tatarzyn umyka
 Niedyskretnemu chłopstwu każdy wpadał w łyka.
 Widziałbyś tam był rany więcej niż do śmierci
 Potrzeba, widziałbyś był porąbanych w ćwierci,
 Ręce poobcinane, a potem za skórę
 Na plecach lub na piersiach powtykane wzgórze. 473-3
 Trzy dni rzeź ona trwała, że nakoniec w ręce
 Żołnierskie iść woleli, niż w tak wielkiej męce
 Ginać; już więcej więźniów niż trupów na szlaku,
 Już ich nie ma kto troczyć, więc przyszło do braku.
 A tu tysiąc czerwonych hetman rzuci z trzosem,
 Kto mi da Nuradyna, wielkim rzekłszy głosem,
 Dam i drugi, niechby się napatrzył niecnota,
 Że w oddaniu batowskiej mam otwarte wrota,
 Mógłbym się bratniej śmierci choć żadnym okupem
 Nienagrodzona, zemścić nad psim jego trupem,
 Mógłbym i nad więźniami rzeząc ni barany
 Wetować krwie szlacheckiej nieoszacowanej;
 Lecz w piersiach nie tygrysie serce noszę, czlecze,
 Doczeka pieska gałąź, choć mu się odwlecze.
 Ale ten wlaższy w błoto gdzieś po same uszy
 Przez cały tydzień ani drgnie, ani się ruszy,
 W krótkim czasie do hana, większej godzien kaźnie
 O jednej szarawarce z takiej wyszedł łaźnie,
 Która wieść po tureckich gdy obozach gruchnie,
 Że im tak rześko zajrzy Sobieski do kuchnie,
 Acz nie zaraz uwierzy, ale z tej przegranej
 Samemu cesarzowi zadrzy pod kolany. 187-58
 Trzydziestu sześciu murzów i sołtanów kilka:
 Nosi wilk, nosi, ale poniosą i wilka,

Dostało się więzieniu coś prostego czleka,
 Chorągwi kilkadziesiąt, a z trupów pasieka:
 Kosz zgoła nietykany naszych doszedł rękę,
 Gdzie matki przytroczone synowie do łąku,
 Bracia siostry znalazłszy, nie bez łez z stron obu
 Rozwiązują, jakoby witając się z grobu!
 Krewni krewne poznają, ci ręce do góry,
 Ci dźwigają ramiona skępowane sznury;
 Wszytkim jakoby nowe zaświeciło słońce,
 Wszyscy krzyczą do Boga, żeby swe obrońce
 Chciał posilać; a ciebie, pod którego sprawą
 Dostali się wolności nieśmiertelną sławą,
 Której tu wiek najdłuższy nigdy nie uszczerbi,
 Nie ujmie zazdrość, ani twej matki pasierbi,
 Wielki obdarzył wodzu, i na którą żywym
 Robisz sercem, darował niebem nieskwapliwym,
 Kędy chociaż już będziesz (bo nas śmierć niesyta
 Zbierze;) nikt się dzieł twoich końca nie doczyta.

I król pan prawym okiem wejrząwszy w twe czyny,
 Acz podczas tak szkaradnej w ojczyźnie ruiny
 Mała się zda pociecha w tak smutnej żalobie,
 Będzie je chciał zawdzięczać cny hetmanie tobie;
 Przerwałeś cug wiktoryej poganom zuchwałym,
 Biwszy wojskiem zastępy niezliczone małym,
 Bo ledwie trzy tysiące i niewiem z pełnali
 Żołnierzów dla złych przepraw z tobą dojechali.
 Pokazałeś co mogą Polacy, gdy w zgodzie,
 A niech to wie poganin, że mędrszy po szkodzie.
 W ostatku hojne niebo tuć będzie nagrodą,
 Do którego kiedyby mógł być przystęp wodą,
 Łzy niewolników morzem; a modlitwy wiosły,
 Którychś oswobodził w nieboby cię wniosły!
 Przebacz wielmożny panie! że ktoś takim śmiałkiem
 Wążąc się grubym penzlem i dowcipem miałkiem
 Twoje rysować dzieła, które godne z onem
 Samego Apellesa wielkim Macedonem

Będą pewnie, którzy je na późne prawniki
 Żywą farbą podadzą w nieśmiertelne druki;
 A jeśli słaby papier na twych czynów wzory,
 Będą ci, co je werzną w miedzi i marmory.
 Lecz w piersiach ludzkich ryta i marmur i miedzi
 Cnota, dopieroż w niebie i ludzi przesiedzi.

Tym tonem ukwapliwy Merkuryusz prawi,
 Że go małego w rytmie Talia poprawi,
 I zaraz z Szczebrzeczyna porwawszy się lotem
 Ku Warszawie, gdzie, niewiem, obróci się potem.

PIJAŃSTWO BEZ WINA.

Niechaj się nikt nie myli, żeby tylko winem
 Albo więc trunkiem ludzie upijali inem,
 Żadnym masłokiem, który dla szaleństwa piją,
 Ani tak drwią gorzałką jako opiniją.
 Małoż w miłości? mało ich szaleje w gniewie?
 I rozpuszczony język sam co gada, nie wie.
 A czegoż nierozumnie o sobie nie broi
 Pycha naprzód, kiedy kto głowę nią opoi,
 Lub imaginacya mocno przedsięwzięta?
 Ten chorobą, bywszy zdrów, ten się czartem pęta;
 Prostack z mądrym, chudy się chce pacholek z pany
 Równać, tego nie widząc że kawi pijany.
 Drugi się bojąc śmierci do gardła jej lezie,
 Drugi omylony w swej wieszka się imprezie,
 A coż mówić o żalu i zbytnim frasunku?
 Żaden z najmocniejszego tak nie bredzi trunku,
 Kiedy i Boga bluźni. Pod tąż kładę wiechę
 Nagłą a wielką serce pijane pociechą:
 Drugi ledwie nadzieję nie samą rzecz trzyma,
 Nie wie jako ma stapać i tak się odyma,

Tak się, przenosząc okiem równych swych kokoszy,
 Często skutek nadzieją skołożrywą spłoszy.
 Tu łakomce, tu liczę nieuważne śmiałki,
 Wszyscy bez wina, miodu, drwią i bez gorzałki;
 Ci już nie drwią, ale spią sami jako drzewa,
 Których ta świecka swacha winem swem zalewa.
 Cokolwiek drwią, co bredzą żyjąc tu cielesnie,
 Nie na jawi, wszystko to drwią i bredzą we śnie.

PODCZASZYM POETA.

Prawieś trafił z urzędem królu panie! że cię
 Nikt nie przestrzegł, dziwno mi, podczastwo poecie?
 Wilkowi owca? Strachu nabierze się wełna,
 I ciebie wątpię żeby każda doszła pełna.
 Winem pisorymowie i ich wiersze stoją,
 Nie dziw kiedy ich wodą w Helikonie poją,
 Piją wszyscy a piszą; dopieroż podczaszy
 Zapomni kałamarza prędzej niżli flaszy.
 Ale bodaj się rzeczy nie trafiały gorsze,
 Albo przy dobrych wierszach kieliszki nie sporsze.

URZĄD PODCZASZEGO.

Dowiedziawszy się moi przyjaciele starzy,
 Że mię król podczaszego urzędem obdarzy,
 Zbiegną do mnie z braterskim łaski pańskiej winszem;
 Dziękuję. Zjadłszy potem, nie mając czym inszem
 Bawić ich: podaj xięgi, będę czytał fraszki.
 A ci: panie podczaszy! podobniejby flaszk.
 Przynieście chłopcze wina; gdy nie ujdą wiersze,

Pocznij beczkę, jużto tu zabawy nie pierwsze.
 Że mi nie strychem poda, ukaż nam przywilej;
 Nie tak piją podczaszy; więc mi chłopcze przylej.
 Tażto, rzekę, z urzędu pociecha, ta chluba!
 I goście i gospodarz pijani jak buba.
 Z piwnice, to najmniejsza, poszło z winem piwo;
 Nazajutrz głowa boli, na żołądku ckliwo,
 Jakoby mię najcięższą zmordowano chłostą.
 Weźm podczastwo, daj królu być leda starostą.

BANKIET WŁOSKI.

I sam będąc w Krakowie, i przez swoje sługi
 Prosił mnie Włoch na bankiet z sobą raz i drugi,
 Żebym od jego syna jachał w dziewosłęby.
 Głupi kto swej na cudzy chleb żałuje gęby,
 Pomyśliwszy, stawię się. Gdy przyszło do stołu,
 Po konfektach wyglądam kapłona z rosolu;
 Obrus z śniegiem, z źwierciadłem talerz o met chodzi,
 Piękne wszystko; ja spluwam, apetyt się rodzi,
 Aż z rzodkwią młode masło przetykane chwastem
 Pierwszym przed mnie gospodarz kładzie antypastem.
 Aż niosą zuppenwasser, polewkę z pietruszki,
 Przyprawny móźdżek z główką i cielece kruszki
 Ślicznem kwieciem upstrzone. Z sobotniego postu
 Nie wachać, ale mi się dziś jeść chce poprostu.
 Kładzie przed mnie dobyte z onej główki członki,
 A ja wyglądam z czosnkiem wołowej wędzonki,
 Ledwie drzwi skrzypną, albo sztuki mięsa z grochem;
 Że główki nie rad jadam przysięgam przed Włochem.
 Aż na upstrzonej misie w rozmaite wzory
 Dwanaście wróblów niosą nam z kalafioru.

I na ząb mi nie padnie, choćem ich zjadł kilka,
 Trudno się mięsa najeść, gdzie kość jako szpilka.
 Nastąpią malowane galarety zatem,
 Myślę co dalej czynić mam z tym odrwiświatem,
 Czy ja krowa na głąby? czy koza na kwiatki?...
 Gniewam się i co tylko mu nie wspomnę matki.
 A w tem dadzą pieczone ostrygi i żaby;
 Rozumiejąc prawdziwie, że wieprzowe schaby
 Albo jakie misternie opieczono ptastwo,
 Sięgnę z nożem do misy, aż ono plugastwo!...
 Wytrząsa Włoch z skorupy, kosteczki osysa,
 Aż druga znowu po tej następuje misa:
 Para w niezasuszonych gołąbiątek pałkach,
 Tam są rzniete kogutom grzebyki przy jajkach,
 Toż kochane blamaże; na same przezwisko
 Miasto jedzenia już mi do ublwania blisko.
 Wety potem z dawnego nastąpią zwyczajn,
 Naprzód rozmaitego sałaty rodzaju,
 Szpinaki z selerami, szparagi z karczochem,
 Białe grzanki jakimiś posypane prochem,
 Parmezanu jak papier i orzechów garstka.
 Wziąwszy potem kieliszek mniejszy od napařtka
 Z rozlicznymi figlami jako kryształ czysty,
Bon proface Seniore! de lachryma Christi.
 Pije do mnie, ja sobie po polsku tłumaczę:
 Że za stołem od głodu ledwie nie zapłaczę;
 Więc co przytknie do gęby, to patrzy, to słucha,
 Więcej nie połknie, tylko jako jedna mucha.
 Za każdym razem mlaśnie i oka przymruży;
 A mnie też bardziej ckliwo, im smakuje dłużej.
 Zaczem, ledwie mi oddał, wszystko oraz całkiem
 Tym kieliszkiem mizernym połknąłem michalkiem.
 Obaczywszy to ów Włoch, pojrzy na mnie krzywo,
 Że tymże haustem wino, którym piję piwo.
 Więc że drugiego czekać trzeba było długo,
 Dziękuję za ów obiad, obiecuję mu go

Odwdzięczyć; prowadzi mnie na ostatnie schody,

Zbieram nogi coprędzej do swojej gospody.

Już czeladź po obiedzie; złodzieje czemuście

Zjedli? — Jeszcze została słonina w kapuście,

Jest i bigos cielęcy. A ja krzyknę głosem:

Dawaj po włoskiej uczcie kapustę z bigosem.

Walę łyszką oboje, toż wysławszy boki,

Wypiwszy garniec wina, przysięgnę, że poki

Włosi w Krakowie i ja póki żywy będę,

Do włoskiego bankietu na czczo nie usiędę.

Nazajutrz każę chłopcu, żeby miał nóż myty;

„Pójdę znowu do Włocha, pójdiesz ze mną i ty.“

Dopieroż ten niecnota pocznie kłąć i lajać:

A kiegoż tam nieszczęścia nożem, rzecze, krajać,

I po gębie tam mało prócz jednego nosa,

Gdzie jeść nie, tylko wachać *delicata cosa*.



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 28-68-63

F
5621